

DO DNIA 18 MAJA br. (WŁĄCZNIE) RYBOŁÓWSTWO MORSKIE WYKONAŁO ŁĄCZNIE 71,6 PROC. ZADAŃ MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały 71,1 proc. planu, w tym „Dalmor” — 89,3 proc., „Korab” — 88,8 proc., „Arka” — 78,2 proc., „Kuter” — 73,5 proc., „Barka” — 54,3 proc. i „Odra” — 47,5 proc.

Spółdzielczość uzyskała łącznie wskaźnik — 64,6 proc., a rybołówstwo indywidualne — 79,6 proc.

RYBAK

MORSKI

TYGODNIK

PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 20 (85)

GDYNIA, 17 — 23. V. 1954 R.

CENA 40 GR.

Na pierwszym planie — człowiek

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że ogniwa Związku Zawodowego Pracowników Żegluga w rybołówstwie są poważnie zaniedbana dziedziną życia społecznego. Główne błędy w ich dotychczasowej działalności miały swe źródło w rutyniarstwie i biurokracji. Wynikały one z braku zainteresowania codziennymi potrzebami człowieka, a często z bezduszości i administrowania — z niezrozumienia przez aktyw roli związków zawodowych.

Ze tak było, świadczą m. in. brak jakiegokolwiek estetyki w hotelu „Arki” w Redłowie. Podłogi są tam wysmarowane pyłem chłodem, można dostać tylko zimną wodę, nie ma żadnych kwiatów, dywaników, firanek. Instancje naszego związku w „Arce”, „Dalmorze” i „Odrze” zaniedbały sprawę zaopatrzenia jednostek w apteczki pierwszej pomocy. Rady zakładowe nie zajął się, aby rybacy na jednostkach i pracownicy patrolarzy nie stosowali maść zabezpieczającą dłonie przed nadzermą. Organizacja związkowa „Kutra” w Darłowie nie kontrolowała pracy swego OZR. Toteż nie prowadziło się w nim księgowości na bieżąco, sześciomiesięczne świadczenia ważyły zaledwie po 20 kg, a od pięciu krów otrzymywano tylko 20 litrów mleka dziennie. Trudno się spodziewać, aby taka gospodarka OZR wpłynęła na obniżenie cen obiadów — aby zyskała sobie uznanie związkowców.

Oto tylko kilka przykładów złej pracy naszych organizacji związkowych, które podrywały ich autorytet w oczach członków.

Aktywiści związkowi niedostali swojej działalności tłumaczy-

li skupieniem uwagi na organizowaniu produkcji. Lecz i w tym przypadku, uważając za główne swoje zadanie rozwój spółzawodnictwa — popełniali wiele błędów. W pogoni za papierkowymi, formalnymi efektami wpadali w kampanijność, w bezduszność i administracyjne organizowanie nie zobowiązań. Nie tłumaczyli pracownikom sensu ruchu spółzawodnictwa i nie wzięli go za sprawę walki o zwiększenie dobrobytu człowieka pracy. W rezultacie wielu aktywistów związkowych stało się rutyniarzami, którzy zajmują się tylko rejestrowaniem wyników spółzawodnictwa, nie pojmując w jakim to wszystko dzieje się celu. Zapomnieli, że „dobrze wypełniać zadania związków zawodowych — jak mówił na Kongresie tow. Kłosiewicz — to znaczy łączyć w praktyce codziennej walkę o wykonanie planów produkcyjnych ze stałą i wszechstronną troską o człowieka pracy”.

Falszywe przeświadczenie aktywistów związkowych, którzy często nie uważali się dotychczas za rzeczników potrzeb pracowników rybołówstwa — zostało wyjaśnione przez Uchwałę KC PZPR w sprawie pracy związków zawodowych i ich III Kongres. Te dwa ważne wydarzenia sprecyzowały niezwykle jasno zakres pracy związków. Tow. Starewicz, sekretarz CRZZ, tak określił te zadania:

„Pracować po nowemu, to znaczy wiązać nierozdzielnie naszą walkę o realizację planów produkcyjnych i rozwijanie socjalistycznego spółzawodnictwa — z najgłębszą czujną troską o coraz lepsze zaspokajanie zarów no materialnych jak i kultural-

nych potrzeb człowieka pracy... Pracować po nowemu, to znaczy łączyć cały ruch związkowy z głównym nurtem życia politycznego”.

Treść III Kongresu, pełna krytyki popełnianych błędów i mocnych postanowień ożywienia i ubojowienia działalności ogniw związkowych, stanowi zasadniczy zwrot ku nowemu. Ale uchwały Kongresu mogą w rybołówstwie przynieść dobre rezultaty tylko wtedy, jeśli aktyw związkowy zajmie się energicznie wprawdzeniem ich w życie.

A to znaczy, że należy zająć się przede wszystkim oparciem ruchu spółzawodnictwa o świadomą inicjatywę mas; kontrolować i oceniać wykonanie zobowiązań w grupach związkowych i na zebraniach załóg. Nieodzowne jest przy tym popieranie i upowszechnianie ruchu racjonalizatorskiego oraz każdej inicjatywy zmierzającej do podniesienia wydajności pracy, polepszenia jakości produkcji, obniżenia kosztów własnych oraz poprawy warunków bytowych załóg.

A walka o poprawę warunków pracy i bytu pracowników rybołówstwa — to nie slogan i nie krótkotrwała akcja. Sprawa ta wymaga uruchomienia wszystkich sił i wykorzystania wszystkich uprawnień związku.

Najbliższym zadaniem aktywu związkowego jest poprawienie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy na jednostkach połowowych i we wszystkich innych działach rybołówstwa. Dla poprawy warunków bytowych konieczna jest systematyczna kontrola społeczna działalności placówek akcji socjalnej i zaopatrzenia. W trosce o zdrowie rybaków i pracowników rybołówstwa potrzebne jest rozszerzenie i usprawnienie sieci służby zdrowia, potrzebna jest rozbudowa ambulatoriów przyzakładowych i punktów sanitarnych z fachową obsługą. Należy także zwrócić uwagę na interesowanie sprawami mieszkaniowymi i komunalnymi pracowników.

Niezwykle pilnym zadaniem jest wcielanie w życie nakreślonego przez II Zjazd Partii programu rozwoju rolnictwa. Zacieśnianie łączności przedsiębiorstw rybackich ze wsią otwiera szeroką możliwość okazania pomocy technicznej, organizacyjnej, politycznej i kulturalnej dla pracujących wsi.

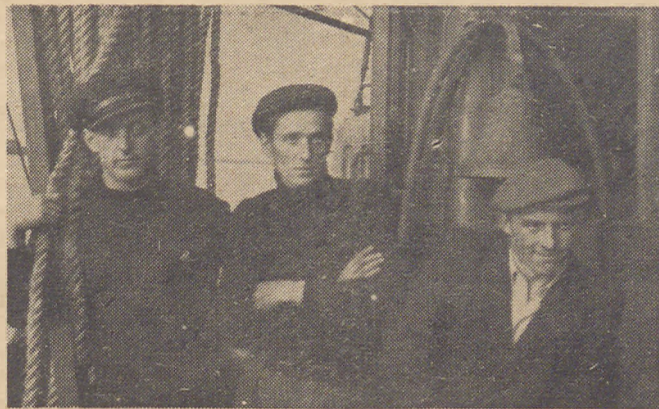
Uchwała KC PZPR i uchwały III Kongresu Związków Zawodowych zobowiązują ogniwa Zw. Zaw. Pracowników Żegluga w rybołówstwie do znacznej poprawy i ożywienia ich działalności.

W codziennej pracy aktywiści związkowi udowodnią, czy zrozumieli treść słów tow. Bieruta, wypowiedzianych w dniu otwarcia III Kongresu: „Związki zawodowe są szkołą najbardziej wydajnego wytwarzania dóbr w imię budownictwa socjalistycznego, są szkołą rządzenia państwem i wszystkimi jego ogniwami, są szkołą wychowania mas, podnoszenia ich świadomości klasowej i narodowej, ich poziomu kulturalnego i socjalistycznej moralności”.

Bitwa o jakość trwa

Bitwa o patroszenie ryby na morzu rozgorzała na dobre. Przykład 10 kutrów darłowskich, które — jak donosiliśmy — w końcu kwietnia weszły do portu gdyńskiego z poważnymi ilościami wypatroszonego dorsza, podziałał na gdyńskich rybaków zaraźliwie i pobudził ich ambicje. Już w sobotę 15 bm. niemal wszystkie załogi wyladowywały w porcie gdyńskim część ryby patroszonej, podnosząc przez to w bardzo poważnym stopniu klasę połowu.

proc. złowionego dorsza. Załoga arkowska „Gdy 195” z szyprem Franciszkiem KREFTEM wypatroszyła ponad 60 proc. złowionego dorsza (1934 kg). Ale rekordzistami w patroszeniu okazali się rybacy z „Gdy 188” z szyprem Janem SZYMANSKIM, którzy wypatroszyli aż 2822 kg dorsza (ok. 55 proc. połowu). Przykłady te najlepiej świadczą, że rybacy gdyńscy też potrafią walczyć o wysoką jakość ryby, mimo że sporo czasu muszą poświęcać na sortowanie połowu,



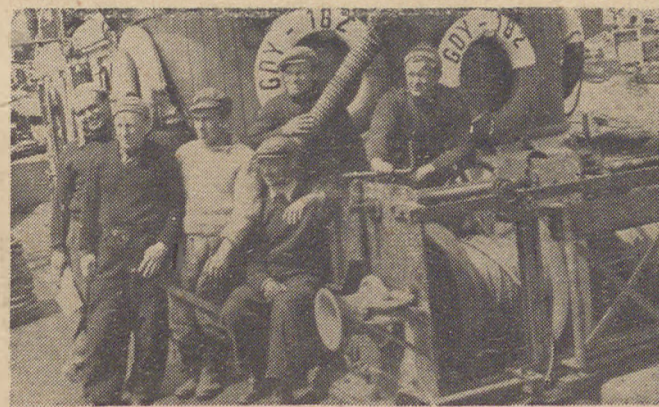
Arkowska załoga 17-metrowego kutra „Gdy 157” w składzie: szypier R. MAREK, rybacy J. PIOTROWSKI i E. MARKOWICZ (widoczni na zdjęciu) oraz motorzysta St. TOMCZYK — przodują w patroszeniu dorszy na łowiskach

Rybacy z dużych jednostek wschodniego Wybrzeża mawiali zawsze tak: „Nie mamy czasu na patroszenie w morzu”, zaś rybacy z jednostek małych tłumaczyli się: „Na naszych kuterach jest za mało ludzi i za mało miejsca na patroszenie. Mogą sobie na to pozwolić tylko większe jednostki”. I tak jedni wskazywali na drugich. Kłam tym twierdzeniem zadawała praktyka.

Otóż np. załoga 17-metrowego kutra „Arki” „Gdy 157” ze znanym szyprem Rudolfem MAR-

którego duży procent na X-11 stanowił śledź i szprot.

Na Wybrzeżu środkowym koło brzeska „Barka” także ma się czym pochwalić. W wyladunkach 15 bm. uzyskała poważne osiągnięcia. Z jednostek łowiących na Rynnie Słupskiej załoga „Kol 38” z szyprem Stanisławem SUCHODOŁEM, nie tylko że wypatroszyła najwięcej w swej bazie, ale została rekordzistą patroszenia na całym naszym Wybrzeżu. Rybacy ci wypatroszyli aż 3980 kg dorsza — prawie trzy



W „Jedności Rybackiej” najwięcej dorszy patroszy załoga superkutra „Gdy 182”. Na zdjęciu (od lewej) — II szypier Wł. PADEREWSKI, szypier J. CHLUDZINSKI, rybacy J. SINDA, St. BĄK, J. GŁOWACKI i J. KŁOSINSKI.

KIEM z łowiska S, T-6, 7 przewiozła 1073 kg dorsza patroszonego (25 proc. połowu) i ponad 3 tys. kg dorsza pełnego. Szypier Marek w rozmowie z przedstawicielem „Rybaka Morskiego” oświadczył, że nie uważa tego za nic nadzwyczajnego. „Można było jeszcze więcej wypatroszyć, nawet cały ładunek — powiedział. — Dlaczegośmy tego nie robili dotychczas? Po prostu — nikt nam na to nie zwrócił uwagi”.

Z patroszeniem dała sobie również doskonale radę załoga 15-metrowego kutra Spółdzielni „Jedność Rybacka” — „Gdy 47” z szyprem Maksymilianem SOJ KĄ, która wypatroszyła w trzydniowym rejsie ok. 45 proc. połowu (1000 kg).

Walkę o wysoką jakość ryby, o zaszczytne miano mistrzów wysokiej jakości podjęły również załogi gdyńskich superkutów, łowiące na łowiskach X-11. Np. załoga jednostki „Gdy 182” z szyprem Józefem CHLUDZINSKIM z „Jedności Rybackiej” wypatroszyła 1700 kg, tj. 45

czwarte złowionej ryby, wyprzedzając załogi gdyńskich superkutów. W tej samej bazie dobre też osiągnięcia miała załoga kutra „Kol 31” z szyprem Alfonsiem JERECZKIEM (60 proc. wypatroszonej ryby).

Niestety, o patroszeniu zapomniano w usteckim „Korabiu”. Rybacy tamtejsi tłumaczą się, że łowiska Rynny Słupskiej są tak wydajne, iż nie pozostaje im czasu na patroszenie.

Koledzy z Ustki! Tak samo tłumaczyli się do niedawna wszyscy gdyńscy rybacy, lecz ostatnio już się przekonali, że można rybę patroszyć na morzu. Przecież na Rynnie Słupskiej obok was łowili rybacy kołobrzescy, którzy — jak np. załoga „Kol 38” — potrafili wypatroszyć prawie 4 tony dorsza!

Która załoga będzie rekordzistą patroszenia w najbliższym tygodniu? Która baza będzie przodowała? Rybacy! Walczcie o wysoką jakość ryby! Patroszcie dorsza na łowiskach!

(m)

Zespół nr 8 wykona plan roczny do dnia 15 czerwca br.

Przodujące załogi arkowskich kutrów z bazy Władysławowo „Wła 66” z szyprem Antonim KROLLEM i „Gdy 141” z szyprem Arturem MUŻĄ, które już w kwietniu br. wykonały roczny plan połowów, rzuciły w dniu 5 maja następujące wezwanie:

„My, załogi kutrów „Wła 66” i „Gdy 141” z okazji drugiej obniżki cen wzywamy pozostałe kutry zespołu nr 8 do podjęcia wspólnego zobowiązania realizacji planu rocznego całego zespołu do 15 czerwca br.”

Na apel ten odpowiadały wszystkie załogi zespołu nr 8. „Gdy 36” z szyprem Janem KOZIROGIEM, „Gdy 140” z szyprem Antonim BUDZISZEM, „Gdy 87” z szyprem Norbertem KONKOLEM, „Gdy 136” z szyprem Joachimelem KONKELEM i „Wła 65” z szyprem Albinem KONKELEM. Zobowiązanie podpisał również kierownik zespołu, Eryk KROLL.

Ponadto załoga kutra „Gdy 136” zobowiązała się wykonać roczny plan swojej jednostki do dnia 20 maja br.

Szlachetna rywalizacja załóg zespołu nr 8 daje już piękne wy-

niki. Jak się dowiedzieliśmy w ostatnich dniach, zespół ten wykona roczny plan przypuszczalnie jeszcze przed 1 czerwca.

Z okazji drugiej obniżki cen i dla uczczenia „Dnia Rybaka”, dalsze dwie załogi kutrów bazy Władysławowo „Gdy 15” z szyprem Pawłem KONKELEM i „Gdy 163” z szyprem Alfredelem PIEPEREM zobowiązały się wykonać roczny plan do dnia 20 czerwca br.

* * *

W dniu 19 maja br. wyszło z Gdyni na łowiska śledziowe Morza Północnego pierwszych 5 superkutów „Arki”. Są to: „Gdy 195” z szyprem Franciszkiem KREFTEM, „Gdy 202” z szyprem Alojzym SKRZYPKOWSKIM, „Gdy 189” z szyprem Edmundem KREFTEM, „Gdy 193” z szyprem Franciszkiem KRAWCZYKIEM i „Gdy 203” z szyprem Alfonsiem SIKORĄ. Kierownikiem tego zespołu jest znany szypier Lech JAKUBOWSKI.

Superkutry „Arki”, które będą łowić w oparciu o statek-bazę „Fryderyk Chopin”, zostały wyposażone w pławnice i we włoki śledziowe.



Po wstępnych naradach, dotyczących problemu koreańskiego, konferencja genewska przystąpiła do rozpatrzenia drugiego podstawowego zagadnienia azjatyckiego — zaprzestania działań wojennych i pokojowego uregulowania sprawy Indochin.

PROPOZYCJE WIETNAMSKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

Duże wrażenie w Genewie wywołały propozycje, przedstawione przez szefa delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, wiceministra Pham Wan Donga. Propozycje min. Pham Wan Donga przewidują uznanie przez Francję niepodległości i suwerenności Wietnamu, Khmeru i Patet Lao oraz wycofanie obcych wojsk z terytoriów tych krajów. W Wietnamie, Khmerze i Patet Lao winny się odbyć powszechne, wolne wybory, w wyniku których utworzone będą jednolite demokratyczne rządy w każdym z tych państw. Rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, jak również rządy Khmeru i Patet Lao powinny wyrazić gotowość rozpatrzenia sprawy członkostwa tych państw w Unii Francuskiej na zasadach dobrowoli. Realizację tych kroków musi poprzedzić zaprzestanie działań wojennych w Indochinach.

Propozycje te zostały poparte przez delegację radziecką i chińską. Natomiast przedstawiciel Francji min. Bidault sprzeciwił się zawartym w nich słusznym postulatom. Ulegając naciskowi Waszyngtonu, wbrew dążeniom i interesom własnego narodu, Bidault stara się utrudnić osiągnięcie porozumienia w kwestii indochińskiej, co wywołuje oburzenie francuskiej opinii publicznej.

ZALEDWIE DWA GŁOSY URATOWAŁY RZĄD LANIELA PRZED UPADKIEM

Również w parlamencie francuskim postępowanie rządu Laniel, a zwłaszcza stanowisko, zajmowane przez Bidault w Genewie, budzi coraz więcej sprzeciwów. Liczni deputowani zażądali od premiera Laniel, aby niezwłocznie wyznaczył debatę parlamentarną w sprawie Indochin. Premier wykręcił się tym, że w chwili obecnej, gdy toczą się narady genewskie, sprawa nie dojrzała do rozpatrzenia jej w Zgromadzeniu Narodowym i postawił kwestię zaufania.

W głosowaniu, które odbyło się 13 bm. rząd otrzymał wotum zaufania 289 głosami przeciwko 287, czyli zaledwie 2 głosami większości. I ten wynik został zresztą osiągnięty tylko dlatego, że przed rozpoczęciem głosowania premier ostrzegł deputowanych, iż upadek rządu spowoduje zerwanie rokowań w Genewie.

„POLITYKA SZCZERZENIA ZĘBÓW”

Tymczasem za oceanem sfery rządzące nadal przejawiają niesłabnącą aktywność w stosowaniu pogrozek, nacisku i szantażu, byle nie dopuścić do pokojowego rozwiązania kwestii indochińskiej. Na kolejnej konferencji prasowej Dulles, odpowiadając na postawione mu pytania, dał do zrozumienia, że USA nie zrezygnują ze swych agresywnych planów w południowo-wschodniej Azji nawet w wypadku utraty wpływów w Indochinach. Oświadczając to, obczone na zastraszanie rządu francuskiego, ujawnia jednocześnie istotne cele polityki rządu Stanów Zjednoczonych, dążącego za wszelką cenę do rozszerzenia wojny w Azji.

Koła rządzące USA w pogoni za zyskami, jakie daje wyścig zbrojeń, nie chcą zrozumieć, że nie ma już siły, która mogłaby zdusić w Azji ruchy narodowo-wyzwoleńcze i utrwalić tam reżim kolonialny. Prowadząc „politykę szczerzenia zębów”, jak określił ją niedawno osławiony gen. Ridgway, głuche są one na głos oburzenia i protestu narodów, nie dostrzegają rosnącej niechęci we własnej opinii publicznej i pogłębiających się sprzeczności w obozie atlantyckim.

INCYDENT Z HOLANDIĄ

A sprzeczności pogłębiają się nie tylko, gdy chodzi o wielkie państwa zachodnio-europejskie. Zarysowują się one również w stosunku do mniejszych partnerów. Świadczy o tym wypadek z Holandią. Jak doniosła szwajcarska „Gazette de Lausanne”, w ostatnich dniach przybył nagie do Genewy książę Bernard holenderski. Pomiędzy nim a szefem delegacji amerykańskiej Bedell-Smithem odbyła się — jak stwierdza pismo — „dramatyczna rozmowa”. O co chodziło? Otóż Waszyngton zażądał od rządu holenderskiego użycia wszelkich sposobów, w celu nakłonienia Indonezji do udziału w organizowanym przez USA „bloku azjatyckim”. Doradzono przy tym Holandii, aby posłużyła się orężem szantażu, ostrzegając Indonezję, że nie otrzyma ona przyrzeczonej holenderskiej pożyczki, dopóki nie zgodzi się na przystąpienie do amerykańskiego bloku.

Rząd Indonezji odpowiedział na to, że jeżeli stawiane mu będą takie warunki, to pójdzie on raczej na zerwanie ostatnich więzów z holenderską kołoną. Dla Holandii, którą łączą z Indonezją najżywniejsze interesy ekonomiczne, by było to zbyt ciężki cios. Jak twierdzi „Gazette de Lausanne”, na podstawie oświadczenia pewnej osoby holenderskiej „Holandia raczej wystąpi z europejskiej wspólnoty obronnej” aniżeli narazi się na trudności w Indonezji.

Jak widać, polityka szantażu, stosowana przez amerykańską dyplomację daje owoce, ale zupełnie niepożądane dla imperialistów.

Wiecej uwagi dla młodzieży

15 maja br. odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, na którym rozpatrywano zagadnienie pracy organizacji partyjnych z młodzieżą w ogóle i kierownictwa instancji partyjnych z ZMP w szczególności.

Zarówno w referacie jak i w dyskusji towarzysze przytoczyli wiele faktów, świadczących o wzroście aktywności i twórczego zapału młodzieży, która pod przewodnictwem ZMP podejmowała wiele śmiałych wysiłków dla podniesienia produkcji przemysłowej w zakładach pracy i produkcji rolnej na wsi.

Jedną z najbardziej cennych inicjatyw, podjętych przez ZMP województwa gdańskiego — to „czyn żuławski”. Na zew organizacji ZMP-owskiej do pracy nad osuszaniem Żuław i oczyszczaniem rowów melioracyjnych stanęło tysiące młodych robotników i chłopów, studentów i uczniów. Dołączyli 5 i pół tysiąca młodych ludzi, zrzeszonych i niezrzeszonych w ZMP, osuszyło ponad 1.000 ha ziemi żuławskiej, oczyściło wiele kilometrów rowów od wadliwych. Ponad 800 tysięcy roboczogodzin poświęciło młodzież w „czynie żuławskim”.

Entuzjazm, jaki wykazuje młodzież w tym czynie świadczy o tym, ile energii twórczej, ile płomiennej patriotyzmu tkwi w młodych sercach.

Umiejętnie pokierować tą młodą siłą, skierować ją w pożądane walki o realizację programu proklamowanego przez II Zjazd Partii, wskazać jej piękną perspektywę naszego socjalistycznego jutra, którego współtwórcą jest młodzież — oto jedno z naczelnych zadań organizacji i instancji partyjnych.

W wielu zakładach pracy młodzież stanowi poważny odsetek załóg. W Stoczni Gdańskiej np. około 40 proc. załogi — to młodzież. Tak samo jest w PGR i POC. Najbardziej odpowiedzialny oddział pracowników POC — traktorzyści, to prawie w 100 proc. młodzież. Podobnie jest i w rybołówstwie morskim. Na kuterach, w bazach i przemysł

śle przetwórczym prawie połowa załóg — to młodzi rybacy i młodzi robotnicy.

Od pracy młodzieży zależy więc w dużym stopniu wykonanie naszych planów produkcyjnych, a w rybołówstwie — planów połowowych.

Młodzież pracująca wymaga od nas, od Partii i ZMP, nie tylko większej troski o warunki pracy, ale i większej opieki w dziedzinie kulturalno-oświatowej; więcej światła i boisk, więcej pieśni i tańca.

Dosyć często jeszcze bywa, że nasze instancje i organizacje partyjne nie doceniają najbliższego pomocnika partii, jakim jest ZMP. W naszych przedsiębiorstwach i spółdzielniach połowowych organizacje i instancje partyjne odnoszą się niekiedy do ZMP po macoszemu. A przecież młodzież, ZMP-owcy wykazują wiele serdecznego stosunku do członków partii, których, jako bardziej doświadczonych, słuchają i pod których kierownictwem pracują. Dlatego też młodzi z naciskiem żądają ojcowskiego stosunku do niej ze strony członków partii.

Jednakże wiele jest jeszcze u nas suchego, formalnego stosunku do młodzieży, do ZMP. Wiele jest jeszcze komenderowania zamiast partyjnego kierownictwa, kierownictwa w walce z wrogiem klasowym i agenturą imperialistyczną, w walce z zacofaniem i chuligaństwem.

Wiecej życzliwej i serdecznej pomocy dla ZMP zarówno ze strony organizacji partyjnych, jak i kierownictwa administracyjnego przedsiębiorstw, więcej dbałości o wzrost poziomu ideologicznego i kwalifikacji zawodowych, więcej dbałości o rozwój kulturalno-oświatowy — oto co powinno cechować stosunek członków partii do młodzieży.

Egzekutywy organizacji partyjnych powinny kierować się w pracy z młodzieżą wytycznymi II Zjazdu Partii, wskazaniami towarzysza Bieruta, który z trybuny zjazdowej powiedział:

„Ożywić pracę kół ZMP, pogłębić pracę ideowo-wychowawczą w ZMP, zwiększyć siłę oddziaływania ZMP na całą młodzież — oto jedno z naczelnych i najbardziej odpowiedzialnych zadań”

K. J.

Piracka napaść czangkaiszekowskich bandytów

Dnia 13 bm. na pełnym morzu, po uprzednim ostrzelaniu, zatrzymany został przez czangkaiszekowską kanonierkę polski statek handlowy „Gottwald”. Statek został obsadzony przez uzbrojonych piratów i uprowadzony. Dalsze losy statku nie są narazie znane.

Jest to już drugi z kolei akt gwałtu, dokonany w tym rejonie wobec polskiej bandery. W podobnych okolicznościach przed z górą pół rokiem zatrzymany został przez czangkaiszekowskich bandytów polski statek „Praca”.

W związku z tym, rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

wystosował do rządu USA notę, w której czyni go w pełni odpowiedzialnym za prowokację dokonaną na jego rozkaz przez bandę najmitów z okupowanej przez Amerykanów wyspy Taiwan. Rząd PRL domaga się od rządu Stanów Zjednoczonych wydania poleceń, aby uwięzione statki polskie zostały niezwłocznie zwolnione oraz domaga się ukarania winnych pogwałcenia praw polskiej bandery. Równocześnie rząd PRL zastrzega sobie prawo dochodzenia wszelkich szkód, które wynikły i wyniknąć mogą w związku z tymi faktami.

Dlaczego mamy trudności ze zbożem?

II Zjazd PZPR stwierdził, że pierwszym zadaniem, które stałe przed Partią, przed chłopami pracującymi i przed całym krajem jest „... jak najszybsze rozwiązanie problemu zbożowego”.

Ale skąd się ten problem wziął? — zapyta niejedyn.

O to nasza produkcja rolna wzrosła od 1949 r. zaledwie o 10 proc., podczas gdy spożycie mąki pszennej na głowę ludności w grupie gospodarstw od 2 do 3 ha zwiększyło się z 58 kg w 1936/37 r. do 83 kg w roku 1951/52. W grupie gospodarstw od 5 do 10 ha zwiększyło się spożycie roczne o 12 kg.

Cyfrы te dowodzą, że zapotrzebowanie wsi na mąkę pszeną wzrosło o setki tysięcy ton, bo przecież właśnie rodziny chłopskie, które uprawiają te gospodarstwa — stanowią większość mieszkańców naszej wsi. Dajmy do tego, że zwiększyło się również zapotrzebowanie naszych miast. Ze wsi przeszło do nich dwa i pół miliona osób. Wszyscy są zatrudnieni. Przy budowie nowych obiektów gospodarczych i społecznych zdobywają nowe kwalifikacje, a wraz z nimi rosną ich realne zarobki. Można za nie więcej kupić i lepiej się odżywiać.

Po wojnie zwiększył się znacznie w naszym kraju także przyrost naturalny. W każdym roku przybywa nam pół miliona obywateli, którzy potrzebują coraz więcej bułek, chleba, odżywek mącznych.

Dla lepszego zrozumienia istoty naszych trudności zbożowych warto przypomnieć, że i przed wojną, kiedy to mówiło się, że Polska jest krajem zbożem słynącym, też istniał u nas „problem zbożowy”.

Czy wtedy było istotnie za dużo w Polsce zboża?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, sięgnijmy do roku 1933. Oto, co czytamy w organie Gdyńskiego Komitetu Okręgowego KPP „Marynarz Rewolucjonista”.

W dniu 23 lutego 1933 roku „... ulica 10 Lutego szedł człowiek nędznie ubrany i zupełnie bosy. Koło poczty nagle zastał i wywrócił się na jezdnię. Zaraz znalazł się jakiś litościwy posterunkowy, który zemdlonego z głodu i wycieńczenia zaczął szarpać i trząść, mówiąc do zgromadzonych przechodniów, że to pijak. Później zajechał motocyklem i zabrał zemdlonego do komisariatu. Gdy tam nie mogli przywrócić mu przytomności policyjnymi metodami, odesłali go do szpitala, gdzie lekarz dyżurny stwierdził wycieńczenie z głodu.

Drugi wypadek zdarzył się w miejskim hotelu robotniczym. Z głodu i wycieńczenia dostał tu człowiek skrzepu kiszki.

Oto są rezultaty rządów faszystowskich, kiedy pełno jest zboża i innych produktów, które kapitał państwa lub topią w morzu, nie dając głodnym i bezrobotnym”.

Rybacy mają w pamięci wiele takich przykładów i nie ma potrzeby podawać ich więcej.

Przed wojną „problem zbożowy” polegał więc na tym, że zboża było „pełno” i w kraju i dla zagranicy. A było dużo dlatego, że wielu nie miało go za co kupować.

Jakże więc odmienne są nasze trudności od „problemu zbożowego” przed wojną, który był odbiciem głędy mas. Nasze zaś trudności polegają na tym, że ilość zboża, jaką obecnie produkujemy, nie zaspokaja naszych nuciastannie wzrastających potrzeb. Trudności zbożowe pojawiły się również dlatego, że nie

zamieniliśmy jeszcze w urodzajne pola około 400 tys. ha odłogów. A ponadto musimy właściwie wykorzystać nasze pola uprawne, aby zamiast 11 czy 12 kwintali, dawały 15 do 20, a nawet więcej zboża z hektara.

Jeżeli więc potrafimy w pełni wykorzystać ziemię, wykorzystać lepiej niż dotychczas pomoc techniczną i naukową — to znikną nasze trudności zbożowe.

Ale to zależy od nas samych — od codziennej, trudnej pracy całego społeczeństwa. Tylko wspólnym wysiłkiem możemy osiągnąć w roku 1955 około 12 milionów ton zboża. Tyle zboża, ile nam potrzeba dla rozwiązania w ciągu dwóch lat kłopotów z zaprzaniem ludzi pracy w artykuły mączne. Taką też ilość potrzebujemy, by zlikwidować niedobór paszy dla hodowli zwierzęcej, by uniezależnić się od importu i zebrać potrzebne rezerwy na wypadek nieurodzaju. Oto jest nasz problem zbożowy, który rozwiążemy wspólnymi siłami.

Przełamanie trudności zbożowych nie jest rzeczą łatwą. Wymaga ono zacieśnienia sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem. Duże pole do popisu mają tu ekipy łączności miasta ze wsią. Ich zadaniem jest udzielać wsi daleko idącej pomocy. Od ekip łączności zależy w dużej mierze, aby nasza produkcja rolna nie zostawała nadmier nie w tyle za rozwojem przemysłu. I stąd działalność polityczno-wyjaśniająca, kulturalno-artystyczna, s'ala opieka nad gromadami i spółdzielniami oraz niesiona im pomoc techniczna — to główne zadania ekip łączności. Powinni o tym pamiętać członkowie takich ekip w przedsiębiorstwach i spółdzielniach rybackich.

„Korab” mógł wykonać plan kwietniowy

W I kw. br. rybacy „Korabia” wykonali swe zadania w 183 proc. A takie jednostki, jak „Ust 8” z szyprem Kazimierzem JERMAKOWICZEM i „Ust 13” z szyprem Janem PRUSEM — przekroczyły swe plany kwartalne ilościowo i wartościowo więcej niż dwukrotnie, obniżając jednocześnie koszty własne połowu kilograma ryby o ponad 1 zł.

Pomyślny okres realizacji planów trwał dla „Korabia” do 10 kwietnia br. W I dekadzie zrealizowano 30,3 proc. miesięcznych zadań. Można więc było twierdzić, że plan miesięczny zostanie wykonany. W II dekadzie nastąpiło jednak załamanie w połowach i dopiero pod koniec miesiąca, dzięki wielkiemu wysiłkowi załóg, udało się podciągnąć plan kwietniowy do 74,6 proc.

Jakie były przyczyny tego załamania? Czyżby nie osiągnięto planowanej gotowości technicznej?

Gotowość techniczna kutrów „Korabia” była wyższa niż przewidywano. Przyczynę więc szukać należy gdzieś indziej.

Ustalając plan jednostek kutrowych na II kwartał br., Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego nierównomiernie je obciążył. Jeśli przyjąć plan kwietniowy 17-metrowego kutra „Arki” za 100, to taki sam kuter „Korab” miał w tym miesiącu normę równą 108.

Różnica ta powstała stąd, że CZRM przewidywał w kwietniu wysoką wydajność Rynny Słupskiej, a więc tych łowisk, które eksploatowane są przez jednostki „Korabia”. Tymczasem wydajność na tych łowiskach spadła, a 11 dni sztormowych, zamiast spodziewanych 4—5, utrudniły połowy. Natomiast na Głębi Gdańskiej, gdzie łowili kutry „Arki”, wydajność utrzymywała się na dobrym poziomie przez cały miesiąc.

Mimo tych trudności, takie kutry „Korabia” jak „Ust 34” z szyprem Stanisławem PIENCZKIM i „Ust 35” z szyprem Piotrem JEFIMOWEM wykonały plan kwietniowy.

Tajemnicę osiągnięć kwietniowych wyjaśnił nam szypers Stanisław Pienczek:

„Kiedy rozpoczęły się sztormy, ryba znikła z wydajnych dotychczas łowisk M, N—9, 10 i podeszła do kamieni. Kutry, które szukały w tym czasie ryby na łowiskach K, L—5, 6 i L—9, 10 uzyskały słabe wyniki, od 5 do 10 skrzyń z zaciągu. Ja łowiłem przy kamieniach i osiągałem 40 a nawet 50 skrzyń z zaciągu. Nie było to oczywiście łatwe, bo nawet małe zboczenie z kursu groziło pozostawieniem sieci na kamienistym dnie”.

Wynika z tego jasno, że gdyby pozostałe załogi „Korabia” łowiły tam, gdzie szyprowie Pienczek i Jefimow, wskaźnik wykonania planu mógłby być znacznie wyższy. Niestety, połowy zespołowe nie są jeszcze należycie zorganizowane. Zespół wychodzi z portu w zwartej grupie, ale na łowiskach „rozlatuje się” i stąd też różnice w wynikach załóg tego samego zespołu.

W drugiej połowie kwietnia warunki połowowe dla przedsiębiorstw kutrowych środkowego Wybrzeża były istotnie trudne. Można było jednak przetrzeć kutry do Gdyni i Władysławowa i wykorzystać dobrą w tym czasie wydajność łowisk Głębi Gdańskiej. Ale dyrekcja „Korabia” i kierownictwo połowowe CZRM nie uczyniły tego. A szkoda, bo 10 jednostek z Darłowa, które po uzgodnieniu z „Arką”, dyrektora „Kutra” skierowała na łowiska Głębi Gdańskiej, podciągnęły znacznie plan całego przedsiębiorstwa. Podobnie można było uczynić z kutrami „Korabia”, tym bardziej, że z Ustki jest znacznie bliżej do łowisk wschodnich, niż z Darłowa.

Były więc możliwości, aby „Korab” złowił w kwietniu znacznie więcej ryby, ale ich nie wykorzystano. I z tego trzeba wyciągnąć wnioski na przyszłość.

{k}



Ubiegły tydzień cechuje znacząca poprawa ilościowych odłowów, uzyskiwana w szczególności przez załogi rybackie przedsiębiorstw środkowego Wybrzeża. Nastąpiła ona głównie dzięki wykorzystaniu przez wszystkie niemal kutry kołobrzesckiej „Barki” i darłowskiego „Kutra” wydajnych łowisk Rynny Słupskiej. Na łowiskach tych uzyskiwano przeciętnie ponad 2 tony ryb z jednego kutrodnia. W tym samym czasie jednostki „Arki” korzystają w większym niż poprzednio stopniu z łowisk kłajpedzkich poprawiając dzięki temu swoje wyniki asortymentowe przez dostawę większych ilości śledzia i szprota.

Mimo zwiększenia wyników ilościowych na łowiskach zachodnich, ogólna masa łowionego na Bałtyku śledzia jest jeszcze niska. Decydujący wpływ ma tu niska temperatura, opóźniająca nadal podejście ławic śledzia na nasze łowiska. Największą proporcjonalnie ilość śledzia, w stosunku do złowionej masy ryb, uzyskali rybacy kołobrzesckiej „Barki”. Wykonali oni swój miesięczny plan odłowu śledzia do dnia 15 maja br. Te dobre wyniki zawdzięczają stosowaniu połowów tukowych.

W przedsiębiorstwach spółdzielczych na uwagę zasługuje mobilizacja załóg rybackich Spółdzielni „Certa”. Rybacy „Certy” wykonali do 17 maja br. plan odłowu węgorza w ponad 200 proc., przy czym duża ilość tej ryby dostarczana jest przez nich w stanie żywym.

W związku z ochroną i zmniejszeniem możliwości połowowych na Zalewie Szczecińskim, dwa kutry „Certy” — „Trb 5” i „Trb 56” — przeszły na połowy haczykowe na morzu i uzyskały ponad 1.500 kg dorsza z jednodnio

wych połowów na każdy kuter. Osiągnięcie to dowodzi, że rybacy „Certy” z pełną świadomością walczą o wykonanie planów zarówno ilościowych, jak i wartościowych.

Na Morzu Północnym zmniejsza się powoli masa odławianej makreli, wzrasta natomiast wydajność w połowach śledzia. Pozwoli to ługrotawlerom „Odry” podnieść niski dotychczas wskaźnik realizacji planu. Niektóre jednostki, jak „Czajka”, „Drozd” i „Kwiczol” — uzyskiwały w ubiegłym tygodniu do 200, a niekiedy nawet więcej beczek śledzia z jednego dnia. Po zapełnieniu ładowni, lugry podchodzą pod statek-bazę, oddając jej złowioną rybę, aby po wyładunku i uzupełnieniu zapasów, dalej kontynuować połowy.

Dotychczas najwyższych wyładunków na statek-bazę dokonała załoga „Korab I” z kapitanem Juliuszem SOKAŁEM, która we współpracy z radziecką flotyllą rybacką przeprowadziła próbne połowy na wodach północnego Atlantyku. Przywoziła ona stamtąd 1.100 beczek wysokogatunkowego śledzia ługrowego.

Wykonali już plan maja załogi trawlerów: „Wulkan” z kpt. K. OPIOLĄ, „Jowisz” z kpt. A. KUBINĄ, „Radunia” z kpt. F. MILLEREM i „Merkury” z kpt. L. FISZEREM. Dobre wyniki ilościowe osiągnęła również załoga statku „Jupiter”. Nie zabezpieczono tam jednakże w odpowiedni sposób złowionej makreli, której część dotarła do statku-bazy w najniższej klasie.

Pozostałe załogi trawlerów, jak również załoga statku „Fryderyk Chopin” — dla utrzymania i zabezpieczenia najwyższej jakości odławianej ryby, podejmują liczne zobowiązania patroszenia makreli.

Czas skończyć z chuligaństwem na morzu

Rybak Zbigniew PIĄTEK z łodzi „Sop 10” zwrócił się do nas w imieniu sopockich rybaków z prośbą o interwencję w PP „Żegluga Przybrzeżna”, by statki tego przedsiębiorstwa nie niszczyły rybakom wystawionych manć śledziowych. Dawniej statki te od farwatu pływały prostopadle do mola sopockiego. Obecnie kapitanowie kierują statki według swego „widzimisie”, nie zwracając uwagi na oznakowany sprzęt rybacki. A straty sopockich rybaków resną.

Ostatnio zgłosili się do nas również delegaci rybaków łódziowych, łowiących śledzie na łowiskach przybrzeżnych u ujścia Martwej Wisły. Ze skarg ich wynika, że rybacy Spółdzielni „Front Narodowy” uniemożliwiają im dokonywanie połowów śledzia mancami, niszcząc mnóstwo sprzętu.

Łowiska u ujścia Martwej Wisły posiadają głębokość o wiele mniejszą niż 20 m, czyli są objęte specjalnym zakazem trawlowania. Załogi kutrów spółdzielczych ignorują jednak ten zakaz i trawlą tuż przy brzegu, nawet na głębokościach 3—4 m. Nie zważają na boje ostrzegawcze, którymi znakowany jest sprzęt, ani na straty, jakie wyrządzają rybakom łódziowym.

Dodać tu należy, że łowiska przy ujściu Martwej Wisły od dawna w tym okresie są popularnymi terenami połowów rybaków łódziowych z Brzeźna, Sopotu, Orłowa, Oksywi i Obłuzi.

Przedstawiciele rybaków łódziowych Władysław PRAWLIK i Jan MIKUSIŃSKI z łodzi „Brz 24” stracili już trzykrotnie wystawiony sprzęt (14 manć śledziowych).

Załogi kutrów „Frontu Narodowego” wiedzą, że ich postępowanie jest karygodne. Dlatego też trawlą z zasłoniętymi znakami rozpoznawczymi. Rybakom łódziowym udało się jednak rozpoznać dwie jednostki — są to „Wsg 5” i „Wsg 24”. Zwrócili się więc do Morskiego Urzędu Rybackiego ze skargą i prośbą o interwencję. Urząd wydelegował na tamten teren jednostkę dozorczą, która ponownie przychwyciła załogi „Wsg 5” oraz „Wsg 24” na łamaniu praworządności i chuligańskim niszczeniu sprzętu rybaków łódziowych.

Morski Urząd Rybacki interweniował z kolei w Związku Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego, zwracając uwagę na karygodne zachowanie się załóg spółdzielni. Nie znalazł tu jednak zrozumienia. Okazuje się, że Związek Branżowy pragnie uchylić odpowiedzialność Spółdzielni „Front Narodowy” i jej załóg. Zawiadamia natomiast, że będzie występował dla nich o przyznanie praw połowów na łowiskach objętych dotychczas zakazem trawlowania.

Stanowisko załóg, zarządu spółdzielni, jak i Związku Branżowego jest naszym zdaniem godne najsurowszego potępienia.

praworządności i o prowadzeniu partyzantki, sprzecznej z interesami i założeniami rozwojowymi rybołówstwa.

Domagamy się od Związku Branżowego wyczerpujących wyjaśnień w tej sprawie i powiadomienia nas o ukrośczeniu chuligańskich praktyk rybaków Spółdzielni „Frontu Narodowego”, oraz wydania odpowiednich zarządzeń kapitanom statków Żeglugi Przybrzeżnej.

Nowy cennik poprawi asortyment i jakość ryb

Z dniem 1 maja br. weszła w życie Uchwała Rady Ministrów w sprawie cen ryb morskich, dostarczanych w ramach umów kontraktacyjnych przez rybaków indywidualnych. Uchwała gwarantuje rybakom wyższe ceny za rybę ponadplanową.

Do istotnych szczegółów uchwały należy gwarancja wyrów

nanja rybakom indywidualnym różnicy do wyższej obecnie ceny lososia za okres od 1 listopada 1953 r. W ten sposób została ujęta prawomocnością zapowiadana od dawna podwyżka ceny skupu lososia, którego połowy nie zawsze były w ub. roku opłacalne.

Trzeba stwierdzić, że w myśl wytycznych Partii i Rządu, zmierzających do poprawy jakości produkcji, cennik wyraźnie faworyzuje ryby lepsze jakościowo i asortymentowo. Pierwszym przykładem, który już wymieniliśmy, jest cena lososia, wynosząca w klasie „A 1” — 67,50 zł, „A 2” — 57 zł itd. W cenniku nr 2 (za rybę dostarczoną po pełnym wykonaniu umów) cena lososia „A 1” wynosi aż 75 zł.

Nie trudno wyliczować, że przy podwyżce ceny lososia o 42 proc. — połowy tej ryby stają się bardziej atrakcyjne.

Drugą bardzo ważną pozycją cennika jest cena dorsza patroszonego, wynoszącego w klasie „A” — 2,20 zł.

Jak już niejednokrotnie szeroko wyjaśnialiśmy, patroszenie dorsza na morzu ma zasadnicze znaczenie dla zachowania wysokiej jakości ryby. Obecnie cena za rybę dostarczaną w ramach umowy zapewnienia za robociznę przy patroszeniu 1 kg około 20 gr oraz 2 zł za 1 kg wątróbki, co da rybakom dodatkowo około 6 gr za 1 kg dorsza patroszonego. Ponadto występują tu niewymierne korzyści z tytułu dostarczania do baz wysokiej klasy ryby, a tym samym uzyskiwania za nią wyższych cen. I dlatego patroszyć dorsza będą niewątpliwie nie tylko załogi kutrów, lecz także łodzi motorowych.

Natomiast ceny dorsza niepatroszonego w klasie „B” zostały obniżone do 1 zł, zaś w klasie „C” — do 30 gr za kilogram.

Trzeba sobie bowiem jasno powiedzieć, że dorsz w klasie „B” i „C” jest uciążliwym balastem. Nie można zeń robić filetów, które przechowane w chłodni mogą być dostarczane na rynek przez cały rok. Dorsz w klasie „B” i „C” musi być natychmiast sprzedawany, przy czym przywożony do portu w klasie „B” — w praktyce dociera w głąb kraju już w klasie „C”.

Tak samo w cenniku postawiono sprawę ryb śledziowych. I i 11 gatunek śledzia w klasie „A” podrażał, pozostałe, niższe klasy — potaniały. Podobnie z cenami śledzika i szprota, z tą tylko różnicą, że podzielono je na zimowe i letnie. Wiadomo bowiem, że śledzik i szprot zawierają w okresie letnim znacznie niższy procent tłuszczu, stanowiąc produkt o mniejszej wartości przetworczej i konsumpcyjnej niż w zimie. I dlatego ceny za nie w tym czasie są niższe.

Warto podkreślić, że nowy cennik rozszerza dotychczasowy asortyment ryb o trzy gatunki: turbot (skarpia) po 7 zł, makrelę bałtycką po 8 zł oraz belonę po 3,25 zł za 1 kilogram. Gatunki te są przeważnie poławiane przez rybaków łódziowych. Obecnie, po uwzględnieniu ich w cenniku, rybacy na pewno nastawią się na połowy tych mało jeszcze znanych konsumentom w głąb kraju ryb.

Inne ceny na ogół nie odbiegają od płacanych w roku ubiegłym. Oczywiście wnioskiem, jaki wyciągnąć powinien każdy rybak indywidualny po zapoznaniu się z nowym cennikiem, jest konieczność wzmocnienia starań o dalsze podnoszenie jakości i asortymentu łowionych ryb. Wszystkim rybakom, którzy to rozumieją i włączają się do walki o ją, nowy cennik gwarantuje znacznie wyższe wynagrodzenie.

A co z tuką pelagiczną?

Wiele lat upłynęło już od chwili, gdy tuka pelagiczna przeszła zagranicą stadium prób i znalazła zastosowanie w połowach przemysłowych. Minęło również kilka lat od czasu, gdy Morski Instytut Rybacki przekazał kutrowym przedsiębiorstwom połowowym rysunki konstrukcyjne tuki pelagicznej. Według tych rysunków oraz wskazówek MIR wykonano pewną ilość tuk pelagicznych, które... spoczyły spokojnie w magazynach przedsiębiorstw, po czym sprawa uciśnięta.

Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie, a ostatnio w nr 13 (78) naszego pisma z dnia 29 marca br. Artykuł jednak pozostał dotychczas bez echa, chociaż zgodnie z uchwałą o krytyce prasowej CZRM już dawno winien był się w tej sprawie wypowiedzieć.

Przypominamy więc jeszcze raz. Lata rozmyślań nad tukami pelagicznymi spoczywającymi w magazynach — nie wzbogacając niczym naszej techniki i organizacji połowów, ani nie dając nam doświadczenia koniecznego dla przemysłowego zastosowania narzędzia, które umożliwia eksploatację średnich partii wód.

Od ciszy i rozmyślań trzeba najszybciej przejść do konkretnych decyzji. Obecnie wiele łowisk bałtyckich obfituje w śle-

dzia. Na popularnych „iksach”, czy Rynnie Słupskiej, wyniki z kutrodnia wskazują stosunkowo duże zagęszczenie ławic śledziowych. Chwila więc do rozpoczęcia prób wudaje się nam bardzo stosowna. Wystarczy tylko wbrać dwa superkutry zaopatrzone w echosondy, wyciągnąć z magazynów tuki pelagiczne, wskazać łowiska, na których należałoby dokonać prób — i... wreszcie je rozpocząć.

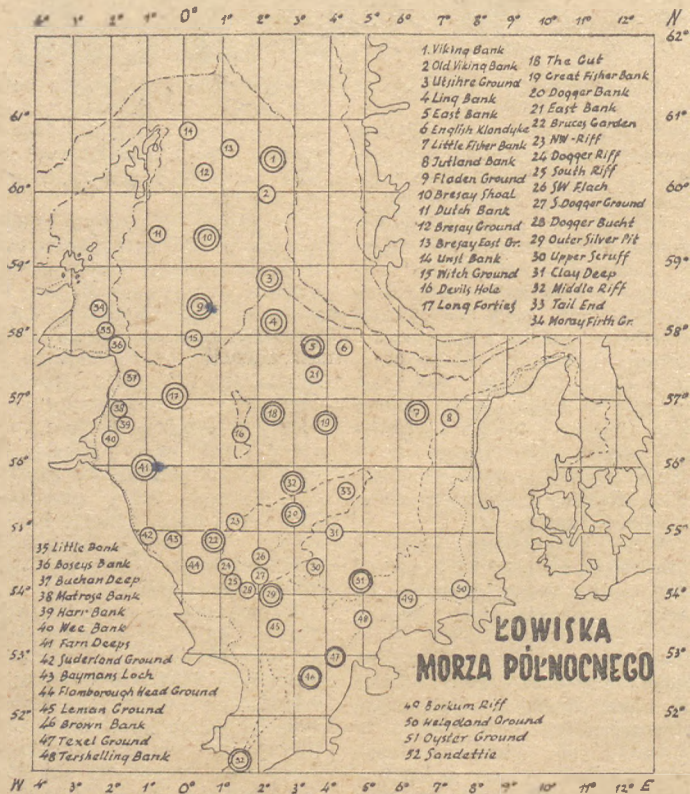
Wudaje się, iż słuszne byłoby wyznaczenie do doświadczeń z tuką pelagiczną jednego z SKS-ów „Arki” oraz „Rutkowskiego” ze Szkoły Rybołówstwa Morskiego. Zesrót tukowy powinien jak najszybciej rozpocząć systematyczne próby. I to nie jedną czy dwie, lecz wiele, na różnych łowiskach, aż do skutku, czyli do określenia istotnej wartości tuki pelagicznej w zastosowaniu do łowisk bałtyckich. Na jesieni należałoby przeprowadzić również próby jej przydatności na łowiskach Kanalu la Manche.

Snawa tuki pelagicznej „dojrzała” u nas do prób i to od bardzo dawna. Dlatego oczekujemy już nie odpowiedzi pisemnej, lecz wiadomości o rozpoczęciu pracy doświadczalnego zespołu tukowego.

Lenart

Wędrówka po łowiskach Morza Północnego (II)

Od Utsihre Ground po rejon Niecki Fladen



UTSIHRE GROUND (3)

Nazwa ta pochodzi od wyspiki położonej o kilkadziesiąt Mm (mil morskich) na wschód od łowiska. Głębokości na łowisku są na ogół małe, gdyż wynoszą około 100 m.

W pobliżu łowiska rozciągają się duże obszary kamieni, na których połowy włokiem dennym możliwe są tylko przy użyciu bobin. Dno łowiska zalegają drobne piaski, a miejscami ostre żwiry gruboziarniste. W pobliżu głębokości 100 m, piaski denne przechodzą w piaszczyste szare muly. Trałowanie na łowisku odbywa się przeważnie w pobliżu pól kamieni i dlatego trzeba tam do kładnie nawigować.

Idąc w dalszym ciągu na południe, przechodzimy na łowisko

LING BANK (4)

Łowisko to leży między równo leżnikami 57° 30' N i 58° 30' N. Północna i wschodnia jego część jest kamienista. Trzon łowiska stanowi płytka ławica, o dnie pokrytym piaskami oraz żwirami, a więc dogodnym dla trałowania. Głębokości na łowisku są niewielkie, wahają się od 60—70 m. Mimo, że łowisko jest położone blisko Rynny Norweskiej, oddziela je wyraźnie od niej płytki próg o średniej głębokości 80 m. Na skutek takiego układu topograficznego dna, w przeciwieństwie do poprzednio omawianych łowisk rejonu wschodniego, Ling Bank nie leży na stokach Rynny No-weskiej.

Na obu wymienionych łowiskach dokonuje się wczesną wiosną połowów mniejszych ilości śledzia włokiem dennym. Obok śledzia występują tu nie-

iedy duże ilości makreli. Późną jesienią i z początkiem wiosny daje ono dość obfite połowy ryby białej.

W kierunku południowym od łowiska Ling Bank, leży mniej ważne łowisko stokowe

EAST BANK (5)

Dno tego łowiska opada łagodnie w kierunku północno-wschodnim z głębokości 60 m do 90 m. Pokrywają je w większości drobne — pstre i białe — piaski, przechodzące we wschodniej części łowiska w obszary kamieniste, które ciągną się południkowo na głębokości 70—72 m.

Trałowanie na łowisku odbywa się najczęściej w jego zachodniej części i może być prowadzone we wszystkich kierunkach. W styczniu, lutym oraz marcu moż-

na połować tu białą rybę za pomocą włoka dennego. W kwietniu i maju odławia się największe ilości śledzia oraz makreli.

Na południowy wschód od łowiska East Bank, znajduje się łowisko

ENGLISH KLONDYKE (6)

Podobnie, jak poprzednie, należy ono do rejonu wschodniego łowisk stokowych. Dno łowiska jest na ogół równe, bez sfaldowań. Pokrywają go drobne — szare i pstre — piaski. Głębokości są też niewielkie, od 70—100 m. W północnej części rozciągają się pola drobnych kamieni. Trałowac należy w południowym obszarze łowiska na kursach NE—SW i E—W, z głębokiej wody na płytszą.

Przechodząc w kierunku południowo-wschodnim poprzez rozległe obszary kamieni i grubych żwirów, dochodzimy do łowiska

LITTLE FISHER BANK (7)

Jest ono w przeważającej części pokryte kamieniami. Z tego też względu przedstawia teren trudny do trałowania. Tylko niektóre obszary łowiska zalegają drobne — pstre i białe — piaski. Obszary te porożrzucane są nieregularnie na całym terenie łowiska. Głębokości na łowisku są niewielkie, wahają się od 42 do 80 m. Połowy włokowe koncentrują się właśnie na tych nielicznych piaszczystych terenach. Najbezpieczniej jednak trałuje się w południowej części łowiska na kursach E i W. W rejonie tym trzeba jednak uważać na kilka wraków, leżących w obszarze zawartym pomiędzy równoleżnikami 50° 30' i 56° 40' N oraz południkami 5° 30' i 6° 00' E. Na łowisku tym poławia się w styczniu, lutym i marcu dość duże ilości czarniaka, płamiaka i dorsza. Wydajność w kwietniu i marcu spada, a w czerwcu znów się podnosi.

(cdn.)

A. K.

Wniosek szypa Andrusiaka

Stosujemy na naszych statkach dysze Corta

Od naszego korespondenta, szypa Ludwika ANDRUSIAKA otrzymaliśmy ostatnio notatkę, której treść zwraca uwagę na możliwość uzyskania w rybołówstwie morskim poważnych oszczędności m. in. i w zużyciu paliwa.

Wniosek szypa Andrusiaka przekazujemy pod rozagę fachowcom, oczekując od nich konkretnych wypowiedzi na ten temat.

„Wiadomo powszechnie — pisze ob. Andrusiak — że podczas połowów, śruby na statkach rybackich są stale narażone na uszkodzenia lub unieruchomienie przy wyrzucaniu lub wyciąganiu sieci. Nawet dobrym szypem zdarza się wpłatanie w śrubę sieci, słomki lub stalówki.

W najszybszych wypadkach wiele czasu kosztuje uwolnienie śruby, ale jakże często w ogóle się to nie udaje i jednostkę trzeba holować na stocznie, wyciągać na slip i po uwolnieniu śruby, naprawić jej uszkodzenie.

Statystyka wypadków tego rodzaju pozwala obliczyć, że straty wynikłe z powodu takich awarii są w skali rocznej bardzo poważne. Wystarczy tu tylko wymienić koszt sprzętu, holowania, nadprogramowego zajmowania wyciągu, remontu oraz stratę statkodni połowowych. Straty te były szczególnie duże podczas ostatniej surowej zimy, kiedy to kry lodowe uszkodziły wielką ilość śrub.

A przecież w światowym rybołówstwie — zwraca uwagę dalej szypa Andrusiak — rozwiązano już w dużej mierze ten problem przez zastosowanie osłon zwanych dyszami Corta. Dysze Corta stosuje się na holownikach i statkach rybackich. Ochraniają one śruby przed opłataniami liną czy siecią — i co jest nie mniej ważne — zwiększają przy zmniejszonym zużyciu paliwa siłę uciągu śruby od 10—30 proc.

Wydaje mi się dziwne, że dysza Corta nie znalazła dotychczas zastosowania w naszym rybołówstwie morskim. Wpłynęłoby to niewątpliwie na usprawnienie samych połowów oraz dałoby w krótkim czasie milionowe oszczędności. Wystarczy bowiem zestawień dotychczasowe straty awaryjne z sumą uzyskaną dzie-

ki oszczędności 10 proc. paliwa w skali rocznej przez całe rybołówstwo. Suma łącznych oszczędności niewątpliwie opłaciłaby z nadwyżką jednorazowe koszty powszechnego zastosowania na naszych statkach rybackich dyszy Corta lub poldyszy”.

Zainteresowani wywodami ob. Andrusiaka przejrzyliśmy literaturę fachową i stwierdziliśmy, że istotnie za granicą wiele statków rybackich posiada śruby osłonięte dyszami Corta. W rozmowach na ten temat, wielu rybaków wykazało duże zainteresowanie osłoną Corta i wyraziło przekonanie, że stosowanie jej w naszym rybołówstwie byłoby bardzo pożądane. Nikt jednak nie słyszał o „poldyszy“, o której wspomina w zakończeniu swojej notatki szypa Andrusiak. W sprawie tej prosiłmy o dodatkowe wyjaśnienie autora notatki. Okazało się, że „poldysza“, to projekt racjonalizatorski Andrusiaka. Jest to osłona śruby, w kształcie i budowie przypominająca półkosz, który według przewidywań obliczeń projektodawcy, będzie ochraniał śrubę od wieszania i wpłatania sieci, czy też sprzętu rybackiego. Autor zamówił już rysunki konstrukcyjne dla swego pomysłu.

Oczekujemy, że na temat poruszony przez szypa Andrusiaka wypowiedzą się przedstawiciele PRS, CBKO oraz pionów technicznych CZRM i przedsiębiorstw armatorskich, którzy niewątpliwie ustosunkują się też do pomysłu opracowywanego przez szypa Andrusiaka.



Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM dokonał dalszych zmian w oznakowaniu nawigacyjnym naszych wód.

NA ZATOCE PUCKIEJ

W Jastarni wystawiono oznakowanie boczne toru wodnego prowadzącego od kasy do portu Jastarnia. Oznakowanie składa się z 8 pław nieświecących stożkowych, po prawej stronie pławy: „1“, „3“, „5“, „7“, koloru czarnego, z wyjątkiem pławy „1“ pomalowanej w szachownicę czarno-białą. Pławy posiadają znaki szczytowe „trójkąt“. Po stronie lewej pławy „2“, „4“, „6“, „8“ ze znakami szczytowymi — „walec“.

Ponadto przy wejściu na tor wodny, prowadzący przez kanał Głębiną wystawiono pławę świetlną „G-K“ na głębokości 8 m, i poz. gr 54° 38' 52" N i 18° 33' 00" E. Pława ma żółtą wieżyczkę i jest pomalowana na białą i czerwoną, z krzyżem jako znakiem szczytowym. Posiada światło białe bliskie o okresie składającym się z bliskim 0,9 s i przerwy 2,9 s.

Również na Kanale Głębiną wystawiono oznakowanie boczne toru wodnego, prowadzącego przez kanał, składające się z 10 pław po pięć z każdej strony toru. Pławy lewej strony są stożkowe z numerami „2“, „4“, „6“, „8“, „10“, koloru czerwonego ze znakami szczytowymi „walec“, po prawej stronie również stożkowe z numerami „1“, „3“, „5“, „7“, „9“, koloru czarnego (za wyjątkiem pławy „9“, po prawej stronie wysłana na Małe Morze, pomalowanej w czarno-białą szachownicę) oraz ze znakiem szczytowym „trójkąt“.

Z powodu dużego wyrzucenia mienia południowej trzecia para pław („5“ i „6“) została wysunięta ku północy o tyle, że pława „6“ leży w jednej linii z pławami strony prawej.

UWAGA. OSTRZEŻENIE. Nabełnik Osłono nie wyznacza osi kanału w całości, wobec czego przestał być aktualny.

NA REDZIE GDANSKA

Na pławie świetlna-buczącej „NP“ uruchomiono wreszcie usprawniony buciec automatyczny i pława nadaje obecnie dźwięk. Pława znajduje się w odległości 0,5 kbl na W od przecięcia się linii nabełników Gdańsk-Brzeźno na pozycji geograficznej 54° 26' 24" N i 18° 39' 24" E.

E. B.

Głos mają łodowcy „Arki“ i „Dalmoru“

Jeszcze o jakości beczek

W poprzednim numerze naszego pisma wypowiedzieli się na ten temat pracownicy wytwórni beczek w Gdańsku. Obecnie oddajemy głos łodowcom „Arki“ i „Dalmoru“.

Wytwórnia w Gdańsku oddaje „Arce“ pewną część beczek nieparafinowanych. Arkowcy parafinują je we własnym zakresie. Odbiera się to jednak w warunkach bardzo prymitywnych.

— Parafinowanie beczek u nas — mówi magazynier nowych opakowań ob. MŁODZIŃSKI — przebiega jak za króla Cwieczka. Urządzenia są tak prymitywne, że beczka, mimo najlepszych chęci robotników, nie może być dobrze wyparafinowana. Nie mamy bowiem możliwości ich osuszania i nagrzewania. Stąd też często jedna czwarta powierzchni wewnętrznej beczki jest w ogóle nie obłana parafiną, a reszta — zbyt grubo nią oblepiona. Przy użyciu takiej beczki, parafina łatwo odpryskuje od klepek. Musimy dostać odpowiedni magazyn do suszenia beczonek i urządzenie do ich ogrzewania tuż przed parafinowaniem, inaczej będą nadal braki...

Winę za złą jakość beczonek, dostarczanych rybakom dalekomorskim, ponoszą też pracownicy przeładunku. Co prawda ob. Leona SOBOTA, zastępca kierownika działu przeładunków „Arki“ zapewnia, że robotnicy są pouczeni, jak należy obchodzić się z beczkami. Ale nam się wydaje, że kontrola ich pracy jest niedostateczna. W chwilę bowiem po rozmowie z ob. Sobotą ogląda-

liśmy na nabrzeżu dalmorowskim kilkanaście beczonek uszkodzonych podczas transportu. Miały one w środku nadłamanie, a przy watach pęknięte i poszczypane klepki. Widać, że rzucono je w pośpiechu z wysokości na ziemię.

Brakarz „Dalmoru“, ob. Stanisław JORDAN, jest od 37 lat bednarzem. Zna swój fach bardzo dobrze. Oddajemy więc głos na temat jakości beczonek człowiekowi, który ostatecznie kwalifikuje je przed załadunkiem na statki dalmorowskie.

— Beczki są wyrabiane z mokrego drzewa — twierdzi ob. Jordan. — Na powietrzu rozsychają się szybko i między klepkami powstają szpary, przez które wycieka solanka. Poza tym są za luźno ściskane obręczami. Na domiar złego obręcze nie mają prawidłowych rozmiarów. Najmniejsze (końcowe) powinny być z blachy o szerokości 45 mm i grubości 1½ mm, a środkowe, czyli pękowe — o szerokości 40 mm i o grubości 1½ mm. Pękowe obręcze muszą być ponadto felcowane, przez co wytrzymałość beczki wzrasta o 20 proc. Często obręcze nabijane są nierówno; w niektórych beczkach za wysoko, a w innych znów za nisko.

— Każda beczka — mówi dalej brakarz „Dalmoru“ — z boku posiada otwór, który zatyka się korkiem. Ale otwory te są różne. Rybak otrzymuje z „Arki“ korki o średnicy 25 mm, podczas

gdy otwory dochodzą nawet do 32 mm. A na morzu rybak nie pójdzie do sklepu po właściwy korek...

— Pracownicy wytwórni — dodaje na zakończenie ob. Jordan — twierdzą, że na wyrób beczek idzie drzewo pierwszej klasy. Chyba się mylą, bo klepki często są sękaty i kruche. Kruchosc ich wynika z tego, że tną się je nie według słoju drzewa. Ponadto beczki nie zawsze mają właściwy kształt i dlatego łatwo powstają wgniecenia i szpary, przez które przecieka solanka. Pracownicy wytwórni twierdzą też, że rybak przez nieświadomość odwraca beczkę do góry dnem. Ale czy pomyśleli o tym, by w jakiś widoczny sposób zaznaczyć jej górę lub dół? Według mnie, to spośród beczonek, które dajemy na statki — tylko 10 proc. nadaje się naprawdę dla rybaków dalekomorskich. Uważam, że proces ich produkcji jest za szybki, przez co i jakość szwankuje...

Jeżeli chodzi o parafinowanie beczonek w „Arce“ i zle obchodzenie się z nimi przez pracowników transportu — to z rozmowy z II sekretarzem organizacji partyjnej, tow. Franciszkiem NECELEM, wynika, iż egzekutywa dotychczas nie kontrolowała pracy tych działów. A szkoda, bo na pewno nie mówiliby się dzisiaj o metodach jak za króla Cwieczka, ani o robieniu beczonek przez pracowników przeładunku.

E. B.

Wiadomości Rybackie ze świata

NOWE TYPY MASZTÓW

Nowością wśród pokładowego wyposażenia trawlerów rybackich są ostatnio próby wprowadzenia stalowych masztów portalowych. Eliminują one stosowanie want, pozwalają na zmniejszenie ciężaru w stosunku do wagi zwykłych masztów i umożliwiają dźwiganie większych ciężarów. Niektóre z nich mają nowe typy bomów, lub, zamiast bomów, specjalne wysięgi.

ZNÓW SPRAWA POSZERZENIA PASA WÓD TERYTORIALNYCH

Rząd duński, w ślad za Norwegią i Islandią, rozpoczął starania o poszerzenie wód terytorialnych Wysp Faroe (Owczycy) z 3 mil na 4. Godzi to poważnie w interesy rybaków brytyjskich. Sprawa rewizji konwencji z r. 1901 ma być omówiona przez ekspertów rybackich na najbliższej konferencji w Londynie.

W lutym donosiliśmy, że rybacy indywidualni środkowego Wybrzeża zorganizowali nową spółdzielnię rybołówstwa morskiego i nazwali ją „II Zjazd”. Na walnym zebraniu członków obecni byli przedstawiciele Związku Branżowego Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego z Gdyni. Obiecano otoczyć nową spółdzielnię troskliwą opieką, aby mogła jak najszybciej dorównać innym, starszym od niej spółdzielniom rybackim. Jak ta obiecana pomoc wygląda, opisuje nam jeden z rybaków tej spółdzielni (nazwisko znane redakcji).

„Powiadomiono nas niedawno, że możemy odebrać ze Spółdzielni

ni „Gryf” we Władysławowie łódź motorową wraz ze sprzętem



rybackim. Przyjechaliśmy. Czekaliśmy cztery dni i na próżno.

Nie zdążono zakończyć w terminie remontu łodzi — wróciliśmy więc bez niczego.

Po kilku tygodniach zarząd spółdzielni otrzymał zawiadomienie, że łódź jest już gotowa do eksploatacji. Przyjechaliśmy do Władysławowa i znów napotkaliśmy na nowe trudności. Okazało się, że łódź, którą nam przydzielono, nie nadaje się dla naszej spółdzielni.

W Helu znaleźliśmy dwie łodzie odpowiadające naszym potrzebom. Stoją bezczynnie i wydawałoby się, że nie będzie żadnych przeszkód, aby je zakupić. Przeszkody jednakże są. Jak się okazało, kadłuby łodzi są własnością prywatną, a silniki własnością MCZ. Rybacy chcą sprzedać łodzie, ale potrzebne jest na to zezwolenie Morskiej Centrali Zaopatrzenia.

Czas upływa, a w naszej spółdzielni nic się nie robi. Dawniej łowiliśmy rocznie do 40 ton wysokogatunkowej ryby, a dzisiaj, z braku taboru i sprzętu, połowy mamy bardzo niskie.

OD REDAKCJI: List, który przytaczamy powyżej, świadczy o tym, że rybacy nowej spółdzielni chcą pracować, lecz nie znajdują jednak opieki i pomocy u władz nadrzędnych. Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni powinien niezwłocznie zająć się Spółdzielnią „II Zjazd” i pomóc jej w przezwyciężeniu trudności.

Skutki złego przyzwyczajenia

W dniu 16 kwietnia br. rybacy Spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie, starym (niestety) zwy-

nie natychmiastowa pomoc lekarska, to kto wie?...

St. KADŁUBOWSKI
Korespondent

OD REDAKCJI — Notatka na szereg korespondenta potwierdza jeszcze raz to, o czym wielokrotnie pisaliśmy na łamach naszego pisma. Praca kulturalno-oświatowa w Spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie jest prowadzona niewłaściwie. Świetlica, która jeszcze istnieje (jeszcze, bo wkrótce ma być zamieniona na restaurację) świeci pustką. Rybacy i młodzież, z braku godziwych rozrywek kulturalnych, często „starym swoim zwyczajem” odwiedzają gospodę, szukając tam lekarstwa na nudę. Że jest to zły zwyczaj, świadczy chociażby przytoczony list korespondenta. A sam skandaliczny wypadek zatrucia czterech rybaków rzuca światło na karygodną „pracę” personelu miejscowej gospody.



czajem zaszli do gospody „na jednego”. Ponieważ po „jednym” było im za mało — poprosili więc o „drugiego”. Tym razem miał to być „zakrapiany”. Kelner, który widocznie też był po kilku „oleb szczyh”, zakropił wódkę zamiast sokiem... trucizną na szczury.

Jaki był tego rezultat? Czterech rybaków zatruto się. Gdyby

Jest młodzież i boisko a opieki nie ma

Staszek pracuje w Warsztatach Pogotowia Kutrowego na Helu, Anzelm w sieciarni, a Henryk zbija skrzynki. Po pracy spotykają się przy bramie, gdzie czeka na nich jeszcze ośmiu innych kolegów — pracowników „Arki”. Jede nastka młodych chłopców podąża w kierunku boiska. Staszek prze rywa rozmowę, którą prowadzili na temat VII Wyścigu Pokoju i mówi:

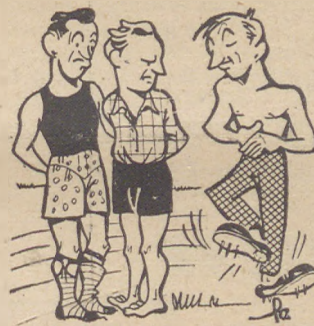
— Wicie co, koleczy, w czasie przerwy obiadowej myślałem sobie, żeby tak ktoś zaopiekował się nami — może i z nas wyrósłaby dobra drużyna piłkarska.

— Tak — mówi Anzelm — ile to razy mówiliśmy na ten temat na zebraniach zetempowskich, na które zapraszani są przedstawiciele rady zakładowej i kierownictwa. Obiecują pomoc, obiecują i nic nie robią.

— Już od stycznia — dodaje Henryk — prosimy, aby dali nam trochę sprzętu sportowego, trenera lub opiekuna.

Mineło cztery miesiące, a młodzi nie otrzymali w helskim oddziale „Arki” nadal czeka, aby rada zakładowa oraz kierownictwo pomogło sportowcom. Koło

sportowe jest — brak tylko opieki nad nim. Jest też trochę sprzętu sportowego, ale coś znaczący cztery pary podartych butów piłkarskich, dysk, kula, 10 par



trampki, dla 35 zarejestrowanych w kole młodych i starszych sportowców.

Jeszcze raz wołamy — pomóżcie nam!

Norbert Gawel

OD REDAKCJI: A może koło sportowe „Arki” w Gdyni może swoim kolegom-sportowcom z Helu? Rada zakładowa i kierownictwo powinny również dotrzymać swoich obietnic.

Śladem naszych interwencji

Otrzymaaliśmy od PPD „Dalmor” w Gdyni wyjaśnienie na artykuł pt. „Przykład marnotrawstwa”, zamieszczony w nr 13 (78) „Rybaka Morskiego”.

„Dalmor” komunikuje, że niepełne wykorzystanie tranowni statkowych spowodowane jest zmianą założeń w eksploatacji flotylli dalekomorskiej. Zmiana ta polega na eliminowaniu połowów na Bałtyku. „Dalmor” przekazał w tej sprawie swe propozycje do CZRM i spodziewa się, że już w krótkim czasie zagadnienie to będzie rozwiązane.

CZRM odpowiedział na notatkę zamieszczoną w rubryce „Z listów do redakcji”, (nr 13 (78)).

CZRM powiadamia nas, że 19 kwietnia br. otrzymał od Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Swinioujściu zaawanie przystąpienia do robót trykacyjnych na osiedlu Warszów. Wykonania tych prac dopilnuje PPDUR „Odra”.

Ponadto, w związku z notatką naszego korespondenta K. HINZA, zamieszczoną w numerze 14 (79) pt. „Brak kompresora utrudnia nam pracę”, CZRM komunikuje, że napotyka na trudności uzyskania w kraju wspomnianego kompresora. Natomiast oferty dostawców zagranicznych, przekazane do PPDUR „Kuter” w Darłowie, nie odpowiadają wymogom tego przedsiębiorstwa.

CZRM postara się, aby kompresor znalazł się w Darłowie jeszcze w bieżącym roku.

PPiUR „Arka” w Gdyni w odpowiedzi na artykuł pt. „Na progu II kwartału” (nr 13 (78)) komunikuje, że jej kuter prowadziły próby nocnych zaciągów, jednak bez żadnych wyników. W okresie szczytowego połowu rybacy samorzutnie zobowiązali się kontynuować nieprzerwane połowy. Kierownictwo w pełni poparło tę inicjatywę.

W III dekadzie marca br. kuter „Wła 63” był na łowiskach V-10 i X-11, 12 i nie uzyskał wyższych wyników od jednostek eksploatujących łowiska Głębi Gdańskiej.

W marcu, przy wysokich połowach, rybacy nie potrafili ryby na morzu. Obecnie, kiedy wzrosły połowy śledzia, a wydajność dorsza spadła, pion połowów zwrócił szczególną uwagę na to, aby rybacy przywozili do portu jak najwięcej ryby wyłuszczonej.

W II dekadzie marca br. trzy jednostki zespołu lososowego wyszły na zwiad operacyjny. Natomiast w I dekadzie kwietnia, cały zespół przeszedł z połowów dorsza na połowy pławnicowe.

Sprawa zaopatrzenia oddziału Hel i Władysławowo w opakowania rybne jest już uregulowana, a sprawę wózków ręcznych dla oddziału Hel — załatwia się.

PPiUR „Arka” zgadza się z treścią artykułu pt. „Aparat ładowy zapobiega „korkom” ale... niedociągnięcia są” (14 (79)).

Na skutek artykułu usunięto wykazane niedociągnięcia. W przetwórnicy wymieniono zużyte toczaki i wyposażono je w odpowiednie pasy transmisyjne (klinowe). Filicciarki otrzymały czyste fartuchy, a brygadziści zostali pouczeni o swych obowiązkach.

Czyżby się nie nie zmieniło?



Jak wiadomo, świetlica Spółdzielni „Gryf” we Władysławowie tętni życiem kulturalnym (pisaliśmy o tym w numerze 17 (82) „Rybaka Morskiego”). Szkoda jednak, że w gablotce, znajdującej się przed świetlicą, od kilku tygodni nic się nie zmieniło. A przecież w „Gryfie” wyrosli ostatnio ludzie, których warto i należy pokazać. Choćby załogę „Wła 87” z szyprem Edmundem NASTAŁYM, która wykonała już roczny plan połowów. Jest także załoga „Wła 82” z szyprem Józefem GŁO WIENKO, która przekroczyła zadania roczne, a prócz tego ma najniższe koszty własne z wszystkich jednostek „Gryfu”.

Poza tym i w przetwórstwie są tacy przetwórcy jak np. pa troszarka Irena MACHOWSKA, która wykonuje 275 proc. normy, Gertruda DYBOWSKA — 258 proc., Stanisława PIPKE — 230 proc.

Odpowiedzi REDAKCJI

Na liczne zapytania rybaków, dlaczego w cenniku nie uwzględniono wyższych cen na niektóre gatunki rybo, a w szczególności na kolenia, raje, lamnę, nawędzabnicę i taszę — uzyskaliśmy wyjaśnienie CZRM, które poniżej przytaczamy.

Nasze rybołówstwo dalekomorskie nastawione jest głównie na połowy ryb atrakcyjnych — śledzia i makreli. Ryby te mogą być konsumowane w sposób przystępny, za p. m. — chłodziadnia lodem względnie zasalania.

Śledź i makrela poławiane są w skali przemysłowej wyprawami na narzędziach połowowych, natomiast takie gatunki ryb, jak kolenia, raje i inne, wymagają pewnej specjalizacji i odpowiednich przygotowań. Połowy tych ryb mogą być kontynuowane w skali przemysłowej dopiero wówczas, kiedy rybołówstwo uzyska chłodziwoce. Przewidziane są one dopiero w następnym planie 5-letnim.

Przydatność takich ryb jak kolenia, raje, lamna, nawędzabnica, poławianych przypadkowo przy połowach śledzia i makreli i przywożonych przez jednostki dalekomorskie w stanie solonym — jest znikoma. Aby zużytkować te ryby we właściwy sposób, powinny być one wyławowywane w stanie świeżym, a to w naszych warunkach — przy obecnych możliwościach — nie jest możliwe. Ryby te już po paru dniach wydzielają silne zapachy amoniakalne, co eliminuje je z obrotu i przerobu w stanie świeżym. Przywożone zaś w stanie solonym nie przedstawiają większej wartości konsumpcyjnej ani przemysłowej, mogą być jedynie przeznaczane na mączkę rybną.

Z tych właśnie powodów CZRM nie może uwzględnić w cenniku wyższych cen, jak te, które obecnie obowiązują.

Na pytanie naszego korespondenta dlaczego rybacy będący na urlopie, kursie względnie posiadający zwolnienie lekarskie, nie otrzymują bezpłatnego deputatu rybnego — podobnie jak rybacy zamustrowani na jednostkach, PPD „Dalmor” odpowiada: „Zagadnienie deputatów rybnych nie jest właściwie rozwiązane. W dniu 28 marca wystąpił do CZRM z wnioskiem o ujednolicenie przepisów obowiązujących dotychczas w tym zakresie. CZRM nie dał jeszcze odpowiedzi, ale należy się spodziewać, że sprawa ta zostanie załatwiona pozytywnie.

RYBACY Z JASTARNI! Zarządzenie „Arki”, polecające ładowanie 20 kg szprota w 40-kilogramowe skrzynki dorszowe, podyktowane zostało troską o jakość surowca i utrzymanie jego wysokiej klasy w okresie letnim. Dla tych samych względów należy w okresie letnim ładować do takich skrzynek nie więcej jak 25 kg śledzia.

Wasze wątpliwości co do taryfy ustalonej na 10 kg, są w pewnym sensie usprawiedliwione, gdyż jest to waga przeciętna dla skrzynek tego typu. Stwierdziliśmy sami, iż niektóre skrzynki przekraczają tę wagę, inne znów są lżejsze. Różnice wahają się w granicach ok. 2 kg. Zdarza się więc niekiedy, iż na tych różnicach traci nieco przedsiębiorstwo lub rybak. Ale w ogólnej masie straty te wyrównują się.

Zarządzenie „Arki” w żadnym wypadku nie jest obliczone na to, aby rybak dostarczający 40 kg szprota w dwóch skrzynekach stracił podwójnie na lżejszym niż 10 kg opakowaniu.



Sarcasmo sprzeczka

Zaczęło się to w ten wieczór, kiedy drzech Konkol przeszedł do Antóna i ju od progu się złościł dość głośno:

— Komédiance! Wéjtaż le no! Znowu wékombinowałé! Antónie, jô ciebie gôdom, że tak to nie idze dalej... Nie.

Wanołków Antón położył gazetę, którą prawie czytał i zapytał:

— Cész się stało? Kto wékombinował?

Drzech Konkol sôł na ławę i wlepił oczé w Antóna, że ten aż się na stółku porószył.

— Tak je Antónie, tē choba jész nie wiesz?

— Co?

— Tego, że mają póm placec nową cenę za rēbę! Powiem ciebie dokumentnie, jak to wézdry...

Tu Antón rozsmiał się i rzekł: — Nie brékujesz minie tego wcale gadac, bo jô ju tak wiem wszéstko; za lēchszą klasę mniéj a za lepszą abo patroszoną będą placéle grēbo wicéj niż dotēch-czós. Cész w tym je zlēgô?

To był początek tamtęgo wieczora. Od tego czasu ju szteré razé bēł w grēpie i sprzeczalé się na zabitégo. Nie szło nijak wéjasnic dokumentnie, choc Antón moknął się porządnie. Konkol wiedzôł swoje i na tym był kuńc. Rozchôdalé się do chēczy i każdy z nich wiedzôł, że nie przekonôł drēgięgo. Aż jednégó dnia drzech Konkol znowu przēnēkôł, jak spłoszony.

— Tego jem się nie spodzôł! Antónie, tēc mē dzis dnia mômé ju prawie dzesęć lat po wojnie! I pomēslē le sobie, że jész lēdzom wciskają za drogicé pieniądze lēchy towar! Choba lēdze mają prawo żądac dobrégó towaré, co?

— Co za lēdze znowu, drēchu? A może tē?... — pōdzdrzôł Antón i przēmrużyl oczé.

Konkol daléj się szerszenił:

— A cész to szkodzi, że jô? Pewno, że jô!

STASZKOW JAN

Kolarze CSR i Dalgaard (Dania) zwycięzcami VII Wyścigu Pokoju

VII Wyścig Pokoju, największa na świecie impreza kolarstwa amatorskiego, zakończył się w dniu 17 maja. Olbrzymie zainteresowanie, jakie wyścig ten wzbudził, jest najlepszym dowodem tego, że narody pragną pokojowego współzycia i pokojowej, szlachetnej rywalizacji. Setki tysięcy mieszkańców wsi, miast i miasteczek Polski, NRD i Czechosłowacji gorąco witało kolarzy kilkunastu państw świata na całej trasie długości 2.029 km. Miliony ludzi entuzjastycznie witało się z kolarzami, wyciekając przy głośnikach wyników poszczególnych etapów.

VII Wyścig Pokoju wygrała drużynowo Czechosłowacja w czasie 161 godzin 45 minut 41 sekund. Indywidualnie zwyciężył Dalgaard (Dania), który całą trasę przejechał w 53 godz. 59 min. 11 sek. Polska zajęła drużynowo II miejsce.

WYNIKI INDYWIDUALNE VII WYŚCIGU POKOJU

1. Dalgaard (Dania) 53:59.11
2. Ružička (CSR) 54:02.09
3. van Meenen (Belgia) 54:06.54
4. Picot (Francja) 54:09.15
5. Broeck (Holandia) 54:11.08
6. KRCLAK (POLSKA) 54:12.54
7. WILCZEWSKI (POLSKA) 54:18.43
8. Kubr (CSR) 54:18.46
9. Hansen (Dania) 54:24.29
10. Rusman (Holandia) 54:24.51

11. Klabiński Ed. (Pol. franc.) 54:25.36
12. de Groot (Holandia) 54:25.46
13. Niemytow (ZSRR) 54:25.47
14. Pedersen (Dania) 54:27.35
15. KLABIŃSKI WL. (POLSKA) 54:32.22
16. ŁASAK (POLSKA) 55:00.12
17. HADASIK (POLSKA) 55:34.11.

WYNIKI DRUŻYNOWE VII WYŚCIGU POKOJU

1. CSR — 161:45.41
2. POLSKA — 162:17.45

3. Dania — 162:34.49
4. Belgia — 162:36.07
5. Holandia — 162:52.59
6. ZSRR — 162:58.38
7. NRD — 164:23.14
8. Anglia — 164:59.02
9. Bułgaria — 165:15.56
10. Polonia franc. — 166:01.59
11. Francja — 166:02.25
12. Rumunia — 167:11.14
13. Szwecja — 167:29.38
14. Finlandia — 173:21.44
15. Norwegia — 175:04.27
16. Węgry — 175:09.30
17. Albania — 189:39.45.

Rybacy! Jedziemy na wycieczkę do Warszawy

Po powrocie z Warszawy, przodujący szyprowie „Arki” Antoni KROLL i Artur MUZA opowiadali z entuzjazmem o tym, co widzieli w Stolicy. O to, co mówił m. in. po przyjeździe do domu szypier Artur Muza:

— „Warszawy i pochodu I-majowego nie zapomnę nigdy. Szkoła tylko, że byliśmy w Warszawie tak krótko i że byliśmy sami. Żałuję, że nie było z nami nikogo z rodzin. Myślę, iż wielu rybaków chętnie by pojechało na wycieczkę do Warszawy z żonami i dziećmi. A jest tam co oglądać...”

Potem rozmawialiśmy jeszcze z kilkoma rybakami, którzy również gorąco popierali projekt kilkunastu wycieczek do naszej Stolicy. Postanowiliśmy więc, w porozumieniu z radami zakładowymi przedsiębiorstw rybackich, Związkiem Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego, Związkiem Zawodowym Pracowników Żegluga, Zrzeszeniem Rybaków Morskich oraz Przedsiębiorstwem Podróży i Turystyki „Orbis” zorganizować czterodniową wycieczkę do Warszawy dla rybaków (i członków ich rodzin) z Wybrzeża gdańskiego.

Przypuszczalny koszt wycieczki (przejazd w obie strony, noclegi, wyżywienie, bilety wstępu na operę, wstęp do Muzeum Narodowego i innych instytucji kulturalnych oraz trzygodzinna przejażdżka autokarami po przedmieściach Stolicy) wynosić będzie od osoby około 320 zł. Część tych kosztów będą mogły ewentualnie pokryć rady zakładowe przedsiębiorstw rybackich i związków z funduszy przeznaczonych na akcję socjalną.

Organizatorem imprezy jest nasza redakcja (adres: Gdynia, ul. Waszyngtona 34, parter pokój nr 18). Zapisy i wpłaty przyjmować będą do 5 czerwca br. rady zakładowe w „Dalmorze” i „Arce” oraz zarządy spółdzielni i oddziały terenowe Zrzeszenia Rybaków Morskich. Termin wyjazdu planujemy w końcu czerwca lub pierwszych dniach lipca. W wycieczce mogą wziąć udział dzieci rybaków w wieku powyżej 14 lat.

Blizsze szczegóły podamy w następnym numerze naszego pisma.

J. P.

Ciekawostki

Jak donosi fachowa prasa rybacka, Związek Radziecki poważnie rozszerzy swoje połowy wielorybów, głównie w rejonie Antarktydy. W związku z tym przewiduje się w Kraju Rad budowę nowego statku-przetwórci wielorybniczej oraz odpowiedniej ilości statków myśliwskich, wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt i urządzenia.

Fragment powieści W. Wojewodina i E. Rysa

SZTORM

Po raz pierwszy autorzy powieści pt. „Sztorm” W. Wojewodina i E. Rys znaleźli się na Murmanii (wybrzeże Morza Barentsa) w roku 1932. To, co jest opisane w książce, odnosi się do dawnych czasów, kiedy dopiero powstawała wielka radziecka flota rybacka. Wygląd północnego miasta portowego (Murmańska) i technika połowów — wszystko to zmieniło się od tamtych czasów.

A co najważniejsze — zmieniali się i wyrastali ludzie. Szypier trawler — młody chłopak, z którym autorzy pływali w r. 1934, w cztery lata później był już zastępcą dowódcy floty.

W „Sztormie” opisana jest historia jednego człowieka. Slusariew kocha morze. Lecz nieklamana miłość do morza rodzi się w nim nie w towarzystwie ludzi chętnych się swym „tradycjami morskimi”, lecz na pokładzie statku, podczas bezsennych nocnych wart, w gorące połowy, w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Aby zachęcić naszych czytelników do przeczytania „Sztormu”, zamieszczamy poniżej wyjątek z tej pasjonującej powieści.

... Ubrałem się szybko, wyskoczyłem z kabryku i przetarłem twarz śniegiem — czystym, puszystym śniegiem, leżącym pod ręką, na sieciach.

Wszędzie dookoła widać było morze. Mówiono, że morze północne jest szare, chmurne, brzydkie. A tymczasem — było niebieskie i zielone — zieleni i błękit biegle pasami po falach — a lekkie wiosenne obłoczki biegle od horyzontu na spotkanie nasze go statku. Przechyliłem się przez burtę, by zobaczyć, czy brzeg jest daleko za nami. Urwiste

czarne skały poprzerzynane śnieżnymi żyłkami widać było jeszcze wyraźnie.

— Slusariew! — zawołał do mnie marynarz w takim samym wóczkowym berecie, jaki nosił Arkasza. — Weźmiesz miotłę i zmieciś śnieg z szalup.

Nie wiedziałem, co to za chłopak i gdzie stoją łodzie, ale nie zwlekając chwyciłem za miotłę leżącą na pokładzie i pomknąłem pędem po trapie na górę. Zaczynała się moja pierwsza wachta.

— Gdzie tam, nie tędy! — zaśniedział się wskazując palcem na przeciwno. — Wiesz, gdzie szalupy? O, tam!

Teraz przechodzę do opisu najbardziej zdumiewającego wydarzenia, jakie miało miejsce tego dnia — pierwszego dnia mojego rejsu. Poszedłem na spacer rufowy, to jest na część górnego pokładu, gdzie są umocowane szalupy ratunkowe. Tę część pokładu rzadko kiedy odwiedza załoga. Leżał tu śnieg gładki i niewydeptany i gdy pojawiłem się z miotłą w rękę, kilka mew, które przysiadły na poręczach dla odpoczynku, zerwało się na mój widok. Nie dobiegały tu nawet głosy marynarzy pracujących na dolnym pokładzie. Tylko co minutę cichutko dzwonił dzwoneczek: to log, wymierzający szybkość naszego statku, odliczał za rufą stopy i mile.

Omiotłem pokład ze śniegu i zbliżyłem się do szalupy — trzeba było także doprowadzić do porządku. Nie myślałem o niczym innym, tylko o tym, żeby jak najstarannie i jak najszybciej sprzątnąć powierzony mi pokład. Przeżyłcia poprzedniej nocy, pijatka, słomiana pieczara i jej odrażający gospodarz, moi towarzysze wczorajszej zabawy, ucieczka po nocy — wszystko to było już bardzo od siebie oddalone, ulotniło się z mej pamięci.

Nieraz — gdy chciałem otrząść ze śniegu płachtę brezentową, która okrywała szalupy — ujrzałem przegub ręki ludzkiej, leżącej nieruchomo na burcie.

W pierwszej chwili omal nie rzuciłem się pędem do ucieczki — tak przeraziłem się tej ręki wysuwającej się spod płachty. Ręka była biała, o sinawych paznokciach, niczym ręka niebosz-

czyka. Pokonawszy lęk, podniosłem brezent — i zobaczyłem na dnie szalupy Macejsa i Szkebina.

Leżeli obaj ciasno obok siebie, twarzami do góry. Szkebin sapnął lekko i poruszał wargami, tak że nie było żadnych wątpliwości, że żaden z nich nie zamarzł — śpią po prostu głęboko, śpią jak zabici.

Nie mogłem zrozumieć, skąd oni się tu wzięli. Próbowałem przypomnieć sobie wszystko, co zaszło od chwili, kiedy wyskoczyłem z czołna ukrytego pod burtą naszego statku. Przypomniał mi się głos Arkasza usprawniającego się przed załogą motorówki portowej, badanie po ciemku, łódź na holu — nie, nie nie rozjaśniło mi się w głowie. Czy to możliwe, że ci dwaj wskoczyli na statek w ślad za mną, a gdy motorówka podeszła pod burtę, zaczęli się i ułożywszy się w tej oto szalupce, wyczerpani po dwudniowej hulanicy, najspokojniej w świecie zasnęli? A ile czasu spali tutaj? Tamto wszystko działo się o czwartej w nocy, a teraz jest pięta po południu — to znaczy, że spali dwanaście godzin bez przerwy — przez ten cały czas, kiedy ładowano na statek, kiedy trawler wyszedł z zatoki na morze! Spali rzeczywiście jak zabici — jeżeli wziąć pod uwagę, jak zimno było tej nocy.

Pociągnąłem Macejsa ostrożnie za rękę. Mruknął coś przez sen, przewrócił się na drugi bok, wreszcie usiadł. Patrzył na mnie błędnymi oczyma, nie poznał mnie; potem przeniósł wzrok na maszty, na ptaki, lecące za burtą, na kołyszący się płynnie horyzont — i widziałem, że twarz jego przybiera wyraz obłądu.

— Morze? — zapytał, z trudem poruszając ustami.

Przytaknąłem ruchem głowy. — Morze.

Wysiadł z szalupy. Niewątpliwie, był mocno skostniały, po przespaniu dwunastu godzin na mrozie, aczkolwiek pod płachtą brezentową i pod grubą warstwą śniegu nie mógł zamarznąć. Szkebin obudził się także, ziewnął na całe gardło i przetarł oczy pięściami.

— Widzisz? — krzyknął Macejs do niego. — Widzisz?

Chuchał na swe zeszytniałe palce, zginał je i miał — aż naraz rozebrał się.

— O, do diabła!... Słyszał ktoś coś podobnego! Żeby tak zasnął! I po chwili zapytał:

— Co to za statek?

Odpowiedziałem mu równie krótko:

— 89.

Nigdy nie zapomnę ich twarzy. Przez długą chwilę patrzyli na mnie osłupiali, wargi im drżały. Potem Macejs zaczął biegać pochylony na pokładzie. Na haku wisiało koło, zwykłe koło ratunkowe z napisem w czerwonym otoku: „RT 89”. Macejs zerwał obiema rękami to koło i wpatrywał się w nie uporczywie i długo. Widziałem, że wargi wciąż mu jeszcze dygocą i latają.

Potrząsnąłem go za ramię:

— Macejs!... Macejs!...

Nie zwracał na mnie uwagi. Cisnął koło ratunkowe, wpil się palcami w poręcz i tak stał, patrząc na czarny skalisty brzeg, od którego odpływaliśmy coraz dalej i dalej...

W. WOJEWODIN I E. RYS
Tłumaczyła z rosyjskiego
Maria Wisłowska